Nr 71 We Lwowie Niedziela dnia 11. Marca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Potestas magisterii.

Lwów 10. marca.

Był czas, kiedy supremacja kościoła w państwie przez nikogo kwestjonowaną nie była. We wszystkich dziedzinach życia społecznego kościół wywierał wpływ stanowczy i decydujący — władza jego dotykała wszystkiego co miało związek z życiem publicznem a nawet prywatnem. Czy i o ile wpływ ten na rozwój i postęp cywilizacji zawsze był zbawiennym, jest kwestją, nad którą w tej chwili zastanawiać się nie mamy potrzeby. Jedno tylko należy skonstatować. Jeżeli kościół mógł dawniej takiego dobić się znaczenia, jeżeli był w stanie uzyskać wyłączny wpływ na cały organizm państwowy i społeczny a w pierwszej mierze na wychowanie publiczne — to przyznać należy, że wpływ i stanowisko zdobyte przez kościół wynikiem były ówczesnych stosunków i ustroju społeczeństwa. Dziś stosunki się zmieniły. Państwo wyemancypowało się z pod wpływu kościoła i chce spełnić swoje w obec społeczeństwa zadanie, jeżeli nie *contra ecclesiam* to przynajmniej *praeter ecclesiam*. Zyskanego stanowiska nikt się własnowolnie nie wyrzeka, zdobytej władzy nikt dobrowolnie z ręki nie wypuszcza, kościół miał władzę, miał wpływ stanowczy na szkołę, cóż dziwnego, że nie chce się wyrzec tego wpływu. Za panowania ery liberalnej pozbawiono szkołę ludową jej dawnego charakteru wyłącznie wyznaniowego i odjęto duchowieństwu decydujący jego wpływ na nią. Nie mając do dyspozycji żadnych środków egzekutywnych, nie mając władzy sprzeciwienia się skutecznego tym liberalnym postanowieniom dwu ostatnich dziesiątek lat kościół bierne zajął w obec nich stanowisko. Że jednak swojego pierwotnego stanowiska się nie wyrzekł, że mimo ustawy państwowej trwał w swojem żądaniu uzyskania napowrót utraconego wpływu, to rzecz powszechnie wiadoma. Ilekroć tylko do tego się nastręczyła sposobna chwila, kościół nie ominął jej, aby się nie upomnieć o restytucję wpływu w szkole i na wychowanie publiczne. Właściwą swoją akcję i działalność odroczył tylko ale jej nie zaniechał. Dziś zdaje się kościołowi, że nadeszła ta chwila, dlatego widzimy go w pełnej akcji za wprowadzeniem w Austrji szkoły wyznaniowej i oddaniem duchowieństwu tego wpływu, jaki posiadało za czasów konkordatowych.

Pod przewodnictwem arcybiskupa wiedeńskiego, księdza kardynała dra Ganglbauera, odbywają się we Wiedniu konferencje biskupów przedlitawskich, których głównym przedmiotem — szkoła wyznaniowa. Sprawa szkolna jest w tej chwili przedmiotem dyskusji publicznej a zainicjował ją książę Liechtenstein znanym swoim wnioskiem, przedłożonym izbie poselskiej rady państwa, zmierzającym do wprowadzenia szkoły konfesyjnej. Mając tak wygodny substrat, nic nadzwyczajnego, że biskupi austrjaccy skorzystali ze sposobności i zabierają się do pracy. Obrady biskupie otacza, naturalnie, ścisła, sakramentalna prawie tajemnica. Mimo to jednak wiadomo, że rezultatem konferencyj będzie zapewne list pasterski, zalecający szkołę wyznaniową. Argumentów nie braknie dostojnikom kościelnym. Wskażą oni na szkołę wyznaniową jako na jedyny środek zbawienny przeciw wszystkim dolegliwościom obecnej nędzy materjalnej, jako na jedyne lekarstwo przeciw wszystkim chorobom socjalnym; będą się wreszcie powoływali na to, że lud biedny, poświęcając więcej starania zbawieniu duszy, zajmując się ściślej praktykami religijnemi — zapomni o troskach i cierpieniach ziemskich i lżej będzie dźwigał nędzę i biedę materjalną. Czy się wielu znajdzie takich, którzy w namaszczone te głowy uwierzą, nie wiemy — wiemy natomiast, że tą drogą celu się nie osiągnie.

Według dotychczasowego stanu rzeczy wniosek dotyczący zaprowadzenia szkoły wyznaniowej nie ma widoków powodzenia. Projekt księcia Liechtensteina dostanie się wprawdzie do komisji — bo się nie godzi wniosku tak dostojnej persony odrazu *a limine* i w pierwszem czytaniu odrzucić — ale drugiego czytania się tak rychło nie doczeka. Tak przynajmniej zapewniają dobrze zwykle informowane sfery polityczne. Moglibyśmy więc o charakter świecki szkoły być zupełnie spokojni, moglibyśmy ufać, że społeczeństwo nie ma zamiaru cofać się w czasy, kiedy dla szkoły jedynie decydującym był — katecheta i spowiednik. Sam jednak fakt, że wniosek taki mógł się pojawić, że się nim duchowieństwo gorąco zajęło, że osobne konferencje najwyższych dostojników w hierarchji kościelnej zajmują się jego urzeczywistnieniem, wielce jest charakterystycznym znakiem czasu. Zdaje nam się, że spotęgowane żądanie zaprowadzenia szkoły wyznaniowej i postawienia jej pod wyłączny patronat kościelny, jest jednym z objawów owego reakcyjnego i wstecznego prądu, którego tętna uczuwać dają się teraz na każdym kroku. Dlatego wszyscy, którym szczerze zależy na postępie i rozwoju, szczególną powinni na akcję konfesyjną zwracać uwagę. Polacy nie powinni dlatego przyłożyć rąk do urzeczywistnienia myśli, której cechą reakcja. Nie uchybi to w niczem naszym głębokim uczuciom religijnym i prawdziwej czci, jaką otaczamy nasze duchowieństwo. *Curam animarum* zostawiamy w zupełności naszym duszpasterzom, ale szkoła winna ile możności wolną być od ich wpływu. Był czas, kiedy i nauczanie, w najobszerniejszem znaczeniu, należało do zakresu działalności duchowieństwa i wówczas wpływ jego mógł być zbawienny — dziś stosunki się zmieniły, a duchowieństwo uczyć winno tylko z ambony. *Potestas magisterii* winna dzisiaj mieć charakter świecki.

Stanowisko lorda Salisbury'ego.

Lwów 10. marca.

Anglja jest niezawodnie jedynem dziś państwem w Europie, gdzie wola narodu, objawiana przez jego reprezentantów w parlamencie, nadaje ton i barwę zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej polityce tego kraju — w przeciwieństwie do innych mocarstw, gdzie zamiast takiej polityki narodowej, rzetelnym duchem konstytucji zawarowanej, obowiązują głównie interesa dynastyczne i polityka *eo ipso* dynastyczna.

W takich warunkach nie od rzeczy będzie, z uwagi na doniosłe wypadki dziejowe w Europie, w przededniu których niewątpliwie dziś stoimy, a wśród których Anglja musi odegrać ważną rolę pobiedz okiem badawczym nad zamgloną Tamizę i rozpatrzeć się tam, jakie stanowisko i jakie szanse bytu posiada dzisiaj rząd angielski, który z woli parlamentu oczywiście „robi" i będzie „robił" w najbliższej przyszłości tę politykę „narodową" W. Brytanji.

Jak wiadomo, po irlandzkim fiasku Gladstone'a i liberałów przyszli do steru — jeżeli nas pamięć nie zawodzi, gdzieś przed rokiem — Torysi i lord Salisbury objął rządy państwa. Od tego czasu dolatują z Londynu najczęściej takie dwie wiadomości. Raz słychać, że Gladstoniści znów usiłowali rozbić sztuczny sojusz unionistów (i zbiegłych z pod sztandaru Gladstone'a liberałów) z konserwatystami, lub też, że jakiś poseł irlandzki powędrował do więzienia. Rozdwojenie partji liberalnej i kwestja irlandzka — oto dwie osie bieżącej historji wewnętrznej Albionu, a obie stoją w nierozerwalnym związku ze sobą. Rozdwojenie rzeczone spowodowane zostało właśnie kwestją irlandzką, a ów związek unionistów z konserwatystami każdego dnia rozpadłby się w gruzy, gdyby nie spajały go twardym kitem wspólne poglądy na kwestję irlandzką. Dzięki temu kitowi gabinet Salisbury'ego przebył szczęśliwie do tej pory wszystkie burze, jakie w sferach jego wybuchały. Ostatniemi razem, gdy przyszło do debaty nad pamiętnemi zbiegowiskami na skwerze Trafalgarskim, byli Gladstoniści niemal pewni, że występując w obronie najdrażliwszej dla każdego Anglika strony t. j. w obywatelskiej wolności osobistej, a przeciw nadużyciom policji, przyciągną unionistów chwilowo ku sobie i gabinet torysowski zachwieje się w posadach. Atoli rozczarowali się haniebnie. Zaledwie dwóch posłów przeszło w tem jednem głosowaniu z obozu ministerjalnego w szeregi opozycji i zarówno wniosek Russel'a jak gwałtowna interpelacja Bradlaugh'a zostały znaczną większością odrzucone.

Lecz nietylko Gladstoniści, także zagranica była początkowo w błędzie co do trwałości rządów torysowskich. Sądzono mianowicie, że Salisbury nie utrzyma się długo, ponieważ rozporządza większością jedynie skutkiem odpadnięcia unionistów od Gladstone'a, nadto zaś uważano ten sojusz okolicznościowy za zbyt nienaturalny. Co prawda, sprzeciwia się on dyametralnie angielskim tradycjom parlamentarnym. Ani razu nie zdarzyło się przedtem, aby jedno z dwóch wielkich stronnictw, które na przemian rządzą krajem, rozdwoiło się i część secesjonistów popierała gabinet przeciwników.

Albo Whig, albo Torys — tak opiewały dotychczas w Anglji nazwy partyjne. Jeśli zaś zdarzyło się kiedykolwiek, że kilku dezerterów przeszło do obozu przeciwnego, to ci zżywali się z nim zaraz najzupełniej, zmieniali barwę, wyznanie wiary politycznej, hasła itd. Natomiast unioniści, jakkolwiek obecnie dla Salisbury'ego głosują, nie zrzekli się mimo to bynajmniej swoich zasad liberalnych i nie myślą uczynić tego w przyszłości. Zaraz dziś powróciliby do liberałów, gdyby nie... *Home-Rule* Gladstonowska! Swoją bowiem drogą nie są oni całkiem zadowoleni z rządów Salisbury'ego.

Zarówno nie pochwalają wszystkich jego kroków i robót, jak nie widzą w łonie gabinetu dostatecznej dla swego stronnictwa reprezentacji. Że zatem lord Hartington i jego wierni idą obecnie za rydwanem torysowskim, nie czynią tego ze wspólności przekonań, lecz wyłącznie z twardej konieczności.

Dobro stronnictwa podporządkowują po prostu dobru państwa. Ich zdaniem, rozwiązanie kwestji irlandzkiej w duchu ekspremiera liberalnego, przygotowując samodzielność Zielonej wyspy, nadwerężyłoby srodze jedność państwa brytyjskiego. Aby temu zapobiedz, nie ma dla Hartingtonistów dość wielkiej ofiary, wiedzeni tedy patrjotyzmem angielskim, zaparli się odwiecznych tradycyj partyjnych w starym Albionie.

Jak długo zatem — a jest nadzieja, że długo jeszcze — wrzeć będzie w parlamencie londyńskim walka o samorząd Irlandji, tak długo mogą Torysi liczyć bezpiecznie na poparcie unionistów.

Wprawdzie szereg wyborów uzupełniających, dokonanych w ciągu kilku ostatnich miesięcy, wypadł na korzyść liberałów i ich organa skorzystały niezwłocznie z tej okazji, aby rozpisywać się z przekonywaniem o zmianie opinji kraju. Atoli znaczna większość, którą w ubiegłym tygodniu podczas rozpraw nad wypadkami na skwerze Trafalgarskim zdobył gabinet Salisbury'ego, dowodzi naocznie, iż mało wpłynęły te sporadyczne zwycięstwa Gladstonistów na ogólny stosunek sił w parlamencie. Zresztą w samej Anglji umacnia się coraz bardziej przekonanie, że żywot dzisiejszego gabinetu może być na długo zapewnionym. Sądząc z rozmaitych pozorów, także zagranica i jej dyplomacja podziela to zdanie. Faktem jest, że chyba za czasów Beaconsfielda była przyjaźń Anglji tak wysoce cenioną i poszukiwaną przez mocarstwa kontynentu, jak obecnie. W. Brytanja stała się znowu ważnym czynnikiem w koncercie europejskim, a polityka, której przypisywano zupełną izolację, [illegible] zmiana, i Salisbury twierdzi otwarcie, że

Spadek rubla.

Na temat zniżki kursu, wypowiada *Grażdanin* orginalne uwagi p. t.: „Spadek kursu i podniesienie kursu".

„Obecna chwila, pisze dziennik p. Meszczerskiego, ważna chwila dla nowego ministra skarbu, w której powinien pokazać Rosji i Europie, że jest rosyjskim ministrem skarbu.

„Takim rosyjskim ministrem skarbu jest zdaniem naszem ten, który w krytycznej pod względem ekonomicznym chwili, zwraca uwagę nierównie pilniej na skromne głosy ludzi rosyjskich, niż na drapieżne i zuchwałe postępowanie bankierów europejskich z rosyjskiemi finansami.

„Od tego zależy wszystko. Rosyjski minister skarbu powinien wedle nas zwrócić się twarzą ku Rosji, a plecami do giełdy berlińskiej; nie brać tak dalece do serca tego, co się dzieje z wartościami naszemi na giełdzie berlińskiej, natomiast zwracać uwagę na objawy ekonomiczne w Rosji.

„Jest to pierwszym warunkiem, jeżeli chodzi o powstrzymanie szalonego popłochu sfer giełdowych, który udzielił się całemu Petersburgowi, o pozyskanie powagi i zaufania w całym stumiljonowym narodzie rosyjskim.

„Wszystkie praktyki giełdy berlińskiej, jeżeli kogo, to nas rosyjskich, wcale dziwić nie powinne. Zbyt jasna jest ta cała gra, zbyt wyraźny jest w niej podstęp, aby na chwilę można było zawahać się w określeniu właściwego jej znaczenia, być na tyle naiwnym, aby wierzyć dziecinnym i niedorzecznym poglądom na przyczyny dewaluacji naszego rubla.

„Dawno już przepowiadaliśmy, że wampiry giełdy berlińskiej w celach czysto politycznych mogą zredukować nasz kurs do 150 fenigów a nawet niżej, aby poderwać w Rosji zaufanie do nowego ministra skarbu, sprawić popłoch i zniewolić strwożone umysły, aby ukorzyły się przed giełdą berlińską i błagały ją o przebaczenie.

„Powiadaliśmy też, że giełda berlińska miała już przygotowaną odpowiedź: „Pożyczcie od nas pieniędzy, a podniesiemy wasz kurs." W razie zgody, podyktowałaby giełda warunki pożyczki, warunki te jednak brzmiałyby inaczej niż zwykłe, a mianowicie: 1) Rosja uczyni Niemcom pewne udogodnienia w taryfach; 2) zmieni ustawę zabraniającą poddanym niemieckim nabywania nieruchomości na pasie granicznym; 3) w razie nowej pożyczki, wierzyciele niemieccy będą mogli wziąć się do eksploatacji pewnych gałęzi przemysłu w Rosji; otrzymają dajmy na to jakąś linję drogi żelaznej, jakiś monopolik i t. d.

„Wszystkie nasze przewidywania sprawdziły się niestety w krótkim bardzo czasie. W chwili gdy nastąpiło przebudzenie całego handlu wewnętrznego w Rosji, gdy przemysł fabryczny zualazł nareszcie ujście dla swych wyrobów, gdy po ogromnych deficytach w poprzednich latach ułożono budżet bez niedoboru, gdy rząd rosyjski złożył niezbite i uroczyste dowody miłości pokoju — w chwili tej właśnie zaczęły wampiry berlińskie zniżać kurs rosyjski i na wszystkie strony szerzyć popłoch o stanie finansowym Rosji. Wtedy gdy Rosja ze względu na polityczne i ekonomiczne okoliczności, miała prawo oczekiwać podniesienia się kursu, nastąpiła zniżka.

„Wszak każdy musi w tem widzieć złą wolę giełdy berlińskiej, która zamanifestowała się wtedy, gdy pod wpływem zaufania do nowego ministra skarbu ocknęła się u nas niezależność ekonomiczna bez pomocy żydów bankierów berlińskich.

„Plan ten jest chyba zrozumiały, a energja, z jaką w Berlinie wzięto się do wprowadzenia go w życie, dowodzi tylko, że jest to ostatni, rozpaczliwy wysiłek Berlina, który czuje, że stopniowo usuwa się z pod jego władzy ekonomiczna zależność Rosji, a w obec tego pragnie odzyskać na nowo tę władzę za pomocą postrachu i popłochu.

„Powyższe niewzruszone nasze przekonania moglibyśmy jeszcze uzupełnić domysłem, że propozycja pośrednictwa w kwestji bułgarskiej, z jaką ofiarował się tenże Berlin, a która rzecz dziwna zeszła się ze zbójecką napaścią na naszego rubla, że propozycja ma na celu wciągnięcie nas do przymierza. Jest to jednak, powtarzamy, tylko domysł, a nie twierdzenie, bo wolimy wierzyć w rzetelność polityki niż giełdy berlińskiej.

„Czyż potrzebujemy dowodzić, że wszyscy rosyjscy, zwracając teraz wzrok swój na ministra skarbu, wszyscy bez wyjątku myślą jedno i to samo, a mianowicie, że ważność chwili obecnej nie polega na tem, że rubel zejdzie na giełdzie berlińskiej dajmy na to do 30 kopiejek, ale na tem, jak zachowa się w obec zniżki kursu nasz minister skarbu...

„Tylko to, tylko to niepokoi i wznieca obawę w Rosji. Jedynie ta okoliczność stanowi dla Berlina kwestję, od której zależy śmierć lub życie.

„Jeżeli minister skarbu wzgardzi, jak powiedzieliśmy, konszachtami żydów berlińskich, jeżeli nie zachwieje się ani na chwilę w zaufaniu do rubla i do rządu rosyjskiego, jeżeli stanie przed tronem z prośbą o trzymanie się dotychczasowej polityki finansowej i cierpliwe przetrwanie krótkiej epoki przesilenia dla naszej waluty za granicą — krótkiej dlatego, bo niech jeszcze kilka miesięcy potrwa kurs dzisiejszy, to dewaluacja rubla rosyjskiego w rezultacie zrujnuje także Niemcy — jeżeli w dalszym ciągu minister wstawi się o to, aby rząd nie uciekał się do żadnych nadzwyczajnych środków, w celu podniesienia zagranicznego kursu naszego rubla — to atak macherów berlińskich na naszego rubla, będzie ostatnim i Rosja wkroczy w nową erę, w erę niezależności od zagranicznej przewagi.

„Gdy wampiry berlińskie przekonają się nareszcie, że w Rosji prócz ich współwyznawców nie uląkł się nikt ataku wykonanego na rubla rosyjskiego, to przestraszą się sami i udadzą w pokorę do Rosji.

„Jeżeli zaś, czego nie daj Boże, skarb nasz zacznie obmyślać jakieś środki, w celu podniesienia kursu, to krok taki będzie miał najgorsze skutki, bo zdradzi niewiarę rządu we własny kredyt i pozwoli na urzeczywistnienie się kombinacyj berlińskich.

„Berlin odpowie na te oznaki strachu jeszcze silniejszą zniżką, a wówczas całą Rosję ogarnie szalony popłoch, który obiecuje wewnętrznym wrogom państwa wszechludowe rozwiązanie tej kwestji finansowej, a wrogom zewnętrznym utoruje drogę do ofiarowania się z różnemi usługami, jak naprzykład z pożyczką w celu wtłoczenia naszych finansów pod jarzmo żyda berlińskiego.

„Nie, powiadamy za rosyjskiego min. skarbu, nie, on nie wpadnie w sidła berlińskie i nic nie przedsięweźmie, coby mogło świadczyć o trwodze lub braku zaufania do Rosji.

„Rosja błaga go teraz, aby pogardą odpowiedział na berlińską burzę giełdową".

Rosja i Bułgarja.

Dzisiejsza poczta rosyjska przynosi nam liczne głosy prasy o najnowszym kroku W. Porty w kwestji bułgarskiej. Przytaczamy tu głos urzędowy i głos dziennika, który zwykle racjonalnie zapatruje się na sprawy zewnętrzne.

Podług oświadczenia *Journ. de St. Petersb.* Porta ogłosiwszy nieprawowitość rządów ks. Koburskiego nietylko postąpiła podług przysługującego jej prawa, lecz spełniła też i swój obowiązek. Stanęła ona na punkcie prawa z traktatów płynącego: godzi się też spodziewać, iż ujawnią się wkrótce logiczne uczynionej przez nią deklaracji następstwa. Po wydaleniu ks. Ferdynanda sprawa stanie się pilniejszą, gdyż trzeba będzie dać księstwu ustrój prawowity i trwalszy; lecz nie stanie się niebezpieczniejszą, jak utrzymują dzienniki angielskie, ponieważ powrót do prawowitości i do prawa międzynarodowego, charakteru takiego mieć nie może.

„Czy można ręczyć," — powiadają natomiast *St. P. Wiedomosti* w kwestji ewentualnego wydalenia księcia Ferdynanda Koburga z Bułgarji, — „że na jego miejsce nie zjawi się podobny doń książę albo przewyższający go w niepożądanych dla nas przymiotach?

„Czy mamy podstawy do mniemania, że w Bułgarji zamiast nieprzyjemnego dla nas porządku rzeczy i nieprzyjaznego księcia, zagoszczą: przyjemny dla Rosji porządek i przyjemny książę, skłonny do wykonywania żądań naszych?

„Wszystko ma swoją porę. Długo jeszcze zapewne wypadnie nam czekać na tę dobę, w której

---

6)

RYWALKA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wesoły, rozbawiony, uśmiechnięty, wcielone przeciwieństwo sir Filipa, Alfred, znajdujący się zawsze w niezbyt wielkiem oddaleniu od kuzynki, stawił się niezwłocznie na jej wezwanie. Lady Vivian, zapoznawszy młodych ludzi, zostawiła ich, a sama, wziąwszy pod ramię lorda Arbuthnot, zwróciła się ku drzwiom dla przyjmowania nowoprzybyłych gości. Błękitne oczy Rózi z takim szczerym wyrazem podziwu i zachwytu śledziły odchodzącą młodą kobietę, że Alfred z komiczną powagą zauważył:

— Panno Harley, gdyby Walerja była próżną, wymowne oczy pani pochlebiłyby jej bardzo.

— Doprawdy? — zapytała Róża, zwracając spojrzenie na piękną, jasną twarz młodzieńca. — Ale bo też nie widziałam piękniejszej i bardziej czarującej kobiety. Czy pan nie podziela mego zdania?

— Ją? Ma się rozumieć, jestem jej najpokorniejszym niewolnikiem. A otoż i sir Filip przychodzi po mnie, jestem pewien.

— Panie Alfredzie — rzekł Vivian, stając przed nim — muszę ci porwać twoją damę, jeżeli się na zamianę zgodzi. Walerja znikła i przysłała mnie po pana. Spiesz pan więc; reszta aktorów już za kulisami.

Alfred posłuszny wezwaniu, opuścił salon, a biedna Rózia zmuszoną była przyjąć ramię strasznego sir Filipa, który odprowadził ją do rodziców. Niebawem z sali koncertowej dały się słyszeć dźwięki orkiestry, i całe świetne grono pośpieszyło zająć miejsca w urządzonej tamże naprędce widowni teatralnej. Pierwsza scena z „Ryszarda III." rozpoczęła przedstawienie, a Walerja jako Anna Warwick, i Alfred, jako Ryszard Gloucester, artystyczną grą swoją wprawiali w zachwyt całe audytorjum. Niebrakło wszakże i złośliwych uwag: lady Hughbury szepnęła sąsiadce, że p. Tempest ze „zbyt wielką prawdą powtarzał słowa miłości", a lady Vivian „zanadto się przejęła swoją rolą". Podczas następnej sceny z posągiem z „Powieści zimowej", w której Walerja odegrała pokrzywdzoną królowę Hermionę, taż sama lady Hunghbury zwróciła się do sir Filipa, mówiąc:

— Co za oryginalny pomysł ze strony Shakespeare'a, żeby męża i kochanka przedstawić w jednej osobie. Zamiast pana Tempest, pan powinieneś był grać Leontesa.

— Gdyby pani była Hermioną? — zapytał spokojnie Vivian.

— O, nie odegrałabym tej roli równie dobrze, jak lady Vivian, — odparła i dodała półgłosem, — jeżeli, wszystko było grą tylko.

Sir Filip zmarszczył czoło, ale udawał, że nie słyszy, zresztą złośliwa milady z natężoną uwagą patrzała znów na scenę, bo kurtyna podniosła się, i Walerja ukazała się w białych płóciennych szatach, z bladą twarzą, osłupiałym wzrokiem i lampą w ręku, jako lady Macbeth. Ku niemałemu zdumieniu widzów lady Vivian z zadania, które niejednemu z obecnych wydawało się nad jej siły, wywiązała się, jak pierwszorzędna artystka, grała ze zdumiewającą prawdą i realizmem.

Sir Filip siedział obok Róży, a dziewczę na raz odczuło raczej, niż dostrzegło, że lord Vivian na widok żony, usiłującej niby obmyć w powietrzu ręce, krwią zbroczone, drgnął, uniósł się na krześle, jakby chciał powstrzymać jej słowa, i usiadł znów, westchnąwszy głęboko, a twarz jego przybrała wyraz niewypowiedzianej zgrozy. Kurtyna spadła, wywoływaniom i oklaskom nie było końca. Róża spojrzała ukradkiem na ponurą twarz sir Filipa, ale, jakkolwiek blada była jeszcze śmiertelnie, znikł z niej wyraz, który ją tak przeraził, a który, pewną była, nie uszedł równie uwagi aktorki.

— Doprawdy, Vivian'ie — rzekł stary lord Mortimer, śmiejąc się, — gdybym był dyrektorem teatru, musiałbyś bardzo pilnować żony.

— A toż dlaczego, milordzie?

— Bo ukradłbym ci ją dla mego teatru i kazał jej debiutować w Makbecie. Nie widziałem tej trudnej sceny, odegranej lepiej, z bardziej przerażającym realizmem. Aż mnie dreszcz przebiegł, zdawało mi się, że, lada chwila, ujrzę ducha zamordowanego. Tragiczne role są widocznie najodpowiedniejsze dla talentu lady Vivian; dalibóg, sir Filipie, pozbawiłeś świat znakomitej aktorki.

Lekki dreszcz wstrząsnął od stóp do głów Vivian'em. Lord Mortimer nie przeczuwał nawet, jak straszną próbą dla dumnego pana Arlington-Court'u była gra jego żony, nie mógł się domyśleć, że przerażająca scena z Makbeta dotknęła, wzburzyła go bardziej, niż wszelkie oświadczyny miłosne Alfreda, odegrane czy prawdziwe.

Szereg żywych obrazów, w których i sir Filip, zawezwany w ostatniej chwili przez żonę, musiał wziąć udział, zakończył przedstawienie; zielona kurtyna zapadła po raz ostatni i towarzystwo, krytykując, chwaląc, śmiejąc się, przeszło do sali balowej, gdzie niebawem ukazali się i aktorzy, a dla lady Vivian, wspartej na ramieniu Alfreda, zabrakło słów i uśmiechów na podziękowania za pochwały, jakiemi ją obsypywano. Ku niemałemu strapieniu młodszej części towarzystwa, tańce zaczęły się dopiero po kolacji, a sir Filip nie tańczył nigdy, przeto lady Vivian rozpoczęła bal z kuzynem swoim Alfredem.

I nikt z całego świetnego grona nie dostrzegł twarzy, co, od początku zabawy na tarasie wlepiona w szybę patrzała dzikim, badawczym wzrokiem, pełnym zazdrości i nienawiści; nikt nie dosłyszał przekleństw i gróźb, rzucanych dumnemu rodowi Vivian'ów.

VII.

Ostatnia kareta odjechała, a w oknach pierwszego piętra zaczęły się tu i owdzie ukazywać światła, gdyż domowi udawali się na spoczynek.

— Jeszcze tutaj, Walerjo? — odezwał się głos Alfreda z tarasu do lady Vivian, szukającej męża w oświetlonej już tylko blaskiem księżyca sali balowej. Chodź do mnie na chwilę.

— *Que voulez-vous, mon cousin?* — zapytała, wychodząc na taras i otulając się szalem koronkowym.

— Patrz, jaki uroczy krajobraz — rzekł Alfred, otaczając ramionami kibić kuzynki. Promienie księżyca ślizgają się po wierzchołkach ciemnych drzew i toną w cichej głębi stawu. Przypomina mi to dawne dobre czasy u ciotki Tempest. Jak nam szczęśliwie dni mijały, nieprawdaż?

Walerję przejęła nieokreślona trwoga, bała się dalszych słów Alfreda, nie była pewną, czy Filip nie stoi gdzie w pobliżu i nie usłyszy. Zrazu chciała ostrzedz kuzyna, ale instynkt kobiecy powstrzymał ją od tego; przeczuła, że popełniłaby błąd fatalny, że dałaby do zrozumienia, iż między nią a Alfredem są rzeczy, których mąż słyszeć nie powinien, że zamieniłaby wesołego rycerza swego, z którego zalotów się śmiała w potajemnego kochanka. Ostrzeżenie podobne kazałoby się domyślać winy tam, gdzie jej w istocie niebyło.

— O! tak! bardzo szczęśliwie — odparła — ja miałam lat pietnaście, a ty dwadzieścia jeden. Para dzieciaków.

— Czy pamiętasz — mówił dalej tkliwie — ową noc w wigilję wyjazdu twego zagranicę? Księżyc świecił, jak dzisiaj, staliśmy razem, jak teraz, a ja szeptałem ci do ucha wyrazy chłopięcej, jak mniemasz, miłości.

— Sny i urojenia młodości — rzekła Walerja.

— Sny i urojenia, powtórzył młodzieniec gwałtownie, posiadające dosyć mocy, aby mnie powstrzymać od złego, aby mi towarzyszyć przez lat tyle i dopomódz do zbudowania niejednego gmachu nadziei, aby mi kazać pamiętać każde słowo, wypowiedziane przez twoje usta, i wszystko to, co ja ci mówiłem, a czego słuchałaś tak chętnie! Masz słuszność, sny i urojenia tylko, bo gdy powróciłem przywitano mnie w starym domu nowiną, że wyszłaś za mąż przed trzema miesiącami. O, Walerjo, co za straszny cios, jakie rozczarowanie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

życzenia nasze ciężko zaważą na szali stosunków międzynarodowych.

„Lecz Rosjanie umieją godzić się z okolicznościami, układającemi się dla nich nader niepomyślnie. Ulgę w takich razach przynosi narodowi świadomość, że, lubo zwykłemi środkami niepodobna danych okoliczności przerobić, nie są one wszakże wiecznemi i kiedyś zastąpią je pomyślniejsze. Ciężkie czasy, nierzadko w dziejach dotykające Rosję, zawsze się kończą na dziwnem, niezmiernem podniesieniu narodowego ducha, przygnębionego chwilowo.

„Pewni, że, co się przewlecze, nie uciecze, (bo prawnie należy do nas), bylebyśmy umieli czekać i na dobie korzystać z warunków, cierpliwie znosimy najgorsze przeciwności.

„Nigdy Rosja nie wpadała jeszcze w politykę awanturniczą.

„Głęboko przekonani, że i nadal nic podobnego nie będzie i być nie może, jakiekolwiek okoliczności krępowały swobodę ruchów naszych, sądzimy, że i w obecnej chwili system rozsądnego wyczekiwania — to jedyny środek, jaki sumiennie polecić można polityce Rosji".

Polityka mocarstw a mahometanie.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma odbieramy nader zajmujący list, na który zwracamy uwagę naszych czytelników.

Stambuł 6. marca.

„Niedawno wyszła tu broszura, napisana przez jednego z najwybitniejszych dziennikarzy mahometańskich, Selim-Fares effendiego, napisana w języku arabskim p. t.: „Upadek wpływu angielskiego na wschodzie". Jestto niejako wyznanie wiary najinteligentniejszej części ludności i dla zajmujących się kwestją wschodnią, i w ogóle sprawami polityki ma niesłychaną ważność. Czego pragną Rosjanie, Francuzi, Austrjacy i Anglicy na wschodzie, o tem wiemy mniej więcej, lecz uważając Turcję za martwe ciało nikt nigdy nie zadał sobie pytania czego pragną najbliżej interesowani — Turcy! Lecz tego żywiołu lekceważyć nie wolno, prędzej czy później upomni się on o swe prawa i odezwie się głośno. Turcy budzą się dziś z letargu, żywioły gorętsze już dziś częściej się spostrzegać dają. literatura polityczna, polemiczna wskazuje wiele ciekawych objawów a jednym z najcharakterystyczniejszych właśnie wzmiankowana książka. Kilka słów o osobie autora. Selim-Fares jestto jeden z najtęższych polityków i uczonych arabskich; jego pismo *El Cewaip* głośnem było i czytanem od Borneo do Marokko. Selim-Fares dla mahometanizmu jest tem, czem był w świecie panslawistycznym Katków. Stoi on w związku ścisłym ze wszystkimi wyznawcami „prawdziwej" wiary, najpotężniejsi władcy mahometańscy (indyjscy jemu powierzali obronę swą przed prasą.

Obecnie jest on naczelnym redaktorem największej arabskiej gazety *El Kairo*, dziennika, który zwalcza jak najgorzej angielską politykę w Egipcie i w niej to pomieścił w sześciu wielkich artykułach ową wspomnianą już powyżej pracę. Omawia on najpierw „kwestję egipską i okupację angielską", dalej „Politykę Bismarka w sprawie Egiptu," „Antagonizm Rosji i Anglji w kwestji wschodniej," „Mekka w znaczeniu społecznem i politycznem," „Powody zachwiania t. z. egipskiej konwencji" i „Egipt w izbie angielskiej". W ostatnim artykule podaje konkluzje polityki angielskiej, rozbieranej w powyższych artykułach których treść zamieścił już w samym tytule swej pracy. Wychodzi on z założenia, iż polityka angielska ostatniemi czasy czyniła wszystko, ażeby oddalić od siebie Turcję, podczas gdy Francja usiłowała w przyjazny sposób powiązać z Turcją stosunki. Z prawdziwym humorem kreśli stanowisko dyplomatów w Stambule, tem ognisku „pan-europejskich intryg". Turecki mąż stanu musi być, jak wąż śliski: Gdy się ukłoni ambasadorowi angielskiemu nieco uprzejmiej, traci łaskę rosyjską, gdy rozmawia z ambasadorem rosyjskim, może być pewien, że Anglik starać się będzie o zadanie mu ciosu. Ale gdyby przypadkiem Anglik był w zgodzie z Rosjaninem — o! to wówczas byłaby jeszcze trudniejsza pozycja — takiej przyjaźni koszta zawsze bowiem opłaciłaby Turcja. Wpływ Anglji upadł już od czasu okupacji Egiptu, owej perły mahometańskiej, której opiekę powierzyli Anglicy ormiańskiemu Nubar-paszy i dodali mu radę złożoną z samych algierczyków. Podczas gdy Francuzi w Tunisie powołali do rządów pierwiastek narodowy, Egipt rządzony jest przez obcych, nie znających nawet narodowego języka. Jak długo Anglicy nie zdecydują się na rozwiązanie kwestji egipskiej w duchu pojęć mahometańskich tak długo nie mogą liczyć na sympatję islamizmu.

Obok kwestji egipskiej są jednak i inne sprawy, które obalają wpływ Anglji w świecie mahometańskim. Oto — powiada autor — pozwoliła Anglja stanąć Rosji w 1878 roku u bram Stambułu, którego tylekroć obiecywała bronić, pozwoliła na faktyczny rozbiór Turcji i sama zabrała Cypr, pozwoliła wyprzeć się z Azji centralnej, a w sojuszu z niecywilizowanych Turków zachwiało przesądną wiarę w potęgę angielską, a najmądrzejszym okazało czysto kupieckie instynkta Anglji. Dziś oczy muzułmanów zwracają się ku Rosji; Rosja buduje im drogi i koleje, sypie pieniądze, a to wszystko podnosi jej urok. Nie długo może — powiada autor — mahometanie indyjscy zwrócą się do Rosji z prośbą o uwolnienie od jarzma angielskiego, a fakt ten wykreśli Anglję raz na zawsze z rzędu potęg wschodnich, ale mocarstw w ogóle. Również pozwolili jak Rosji, i dla Francji stawia horoskop, a z drugiej strony wskazuje mahometanom Mekkę, która wyobraża niepodległość narodową.

Artykuły te wywołały nadzwyczajne zajęcie; setki tysięcy broszur są w ręku mahometan i budzą uśpionego ducha dzieci proroka.

Pamiętajmy o tem, że mahometanizm jest tylko w letargu, w drzemiącej owcy obudzić się może kiedyś jeszcze tygrys".

Ekonomiczne przymierze.

W Strasburgu wyszła w tych dniach oryginalna broszura, obejmująca 32 strony druku p. t. „Pokój za pomocą związku celnego francuskiego." której autorem jest dawniejszy deputowany hr. de Leusse. Broszura ta jest tem ciekawszą, że jak *Moniteur de Rome* zauważa, wyraża zapatrywania dwóch wybitnych osobistości, z których jedną ma być niemiecki książę następca tronu. Pomysł ten miała się toczyć przed dwoma laty w San Remo i wywołała wtedy wielką sensację. Punkt wyjścia jest następujący: Stara Europa zagrożona jest przesileniem ekonomicznem, którego rezultatu przewidzieć niepodobna. Przekopanie przesmyku Suezkiego, prace kanalizacyjne, dokonane w Kanadzie, pozwoliły Indjom i Ameryce zalać nas swemi zbożami, podczas kiedy konserwy mięsne La Platy zarzucają tysiącami beczek rynek angielski, a wszystkie płody gleby europejskiej napotykają na konkurencję podobnych produktów, sprzedawanych po niskiej cenie w nowym świecie. Ztąd pochodzi przesilenie rolnicze, które dotyka mianowicie Francję i Niemcy, a które zrujnowawszy 2/3 producentów, rozciągnie się naturalnie na przemysł narodowy obydwóch krajów. Otóż chodzi o to, aby znaleźć środek na zażegnanie tej sytuacji, tem więcej, że położenie to zaostrzają jeszcze agitacje socjalistyczne. Projekt p. de Leusse jest następujący: Gdyby 45 miljonów Niemców i 38 miljonów Francuzów pod kierownictwem zaprzyjaźnionych rządów zaprowadziły w Europie jedność polityki ekonomicznej i stworzyły wspólny związek celny, niebawem Belgja, Szwajcarja, Holandja, Austrja, a być może, że i Hiszpanja i Włochy uczułyby się zniewolonemi przystąpić do tego związku. W ten sposób wytworzyłby się dość obszerny rynek, aby wystarczyć sobie samemu i ażeby się zabezpieczyć przeciwko zamorskiemu importowi. Biuro celne francusko-niemieckie, któreby oznaczało w przybliżeniu wartość płodów rolniczych krajów sprzymierzonych, znalazłoby pomieszczenie we Frankfurcie na połowie drogi pomiędzy Królewcem a Bayonną. Tyle o treści tej bądź co bądź oryginalnej broszury. Ciekawość, co o niej powie prasa niemiecka.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Alfred hr. Potocki wyjechał z Cannes do Nicei.

Nekrologja. Kardynał Czacki zmarł nagle w Rzymie.

Kalendarz. Niedziela (11.): Konstantego — Ludosławy. Wschód słońca o godzinie 6. min. 21, zachód o godzinie 5. min. 57.

Kalend. myśliwski. W lutym wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wieczorek Kraszewskiego, urządzony przez młodzież akademicką, zapowiada się świetnie. Program podamy w tych dniach. — Bilety nabywać można w lokalu „Czytelni akadem." ul. Zimorowicza l. 5. codziennie od godz. 11—1, w księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego i w cukierni pp. Hausera i Bieniedzkiego. — Ceny miejsc: Krzesło pierwszorzędne 1 złr. 50 cnt., drugorzędne 1 złr. Wstęp na salę 30 cnt.

Temperatura. Barometr opadł. Srednia temperatura była — 3·0°C., najniższa — 3 6°C., najwyższa 3 6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura doby powyżej zera, niebo zamglone, powietrze wilgotne i niespokojne, deszcz zmięszany ze śniegiem.

Z kolei Lwowsko-Czerniowieckiej otrzymaliśmy zawiadomienie, że z dniem dzisiejszym ruch pociągów otwartym został nietylko na całej linji głównej Lwów-Suczawa, ale także na linji Czerniowce-Nowosielica, na kolejach lokalnych kołomyjskich i na linji Hliboka-Berhomet. Natomiast ruch na linji Lwów-Bełzec jest ciągle jeszcze wstrzymany.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna miasta Krakowa p. Ludwikowi Bernackiemu, komisarzowi starostwa jaworowskiego.

W sprawie pomnika Mickiewicza, otrzymuje *Kurjer Warszawski* z poważnego źródła następujące wiadomości: „W chwili obecnej hr. Potocki i p. Jaworski, członkowie komitetu ścisłego, bawią w Wiedniu, p. Zacharjewicz zaś, jak zawsze, we Lwowie Rozproszenie to jednak, wywołane potrzebami chwili, w niczem nie przeszkadza czynnościom komitetu, którego członkowie komunikują sobie wzajemnie głosy prasy i odezwy osób pojedyńczych, obznajamiając się w ten sposób z opinją ogólną kraju. Prawdopodobnie po d. 15. marca, jeżeli okoliczności na to pozwolą, zwłaszcza hr. Potockiemu, którego obecność w interesach Galicji w Wiedniu jest niezbędną, zbierze się w Krakowie komitet ścisły, w celu wydania ostatecznej decyzji w sprawie budowy pomnika. Przed wydaniem tej decyzji komitet, oprócz krytycznego i informacyjnego materjału, jaki do tej chwili się nagromadzi, ma zamiar zasięgnąć jeszcze szczegółowej opinji specjalistów".

Tajemnicza śmierć. Rozalja Łozińska, służąca, licząca lat 17, pozostająca w obowiązku u Józefa Strzeleckiego, rzeźnika, mieszkającego przy ul. Łyczakowskiej l. 123, zmarła nagle wczoraj w nocy. Dnia poprzedniego Rozalja była zupełnie zdrową, dopiero wieczorem dostała nagle nudności i wymiotów, a o godzinie 2. w nocy zakończyła życie. Zawezwany lekarz miejski dr. Elektorowicz zarządził odstawienie zwłok do kostnicy szpitalnej celem dokonania obdukcji, gdyż przyczyny śmierci nie można było na razie skonstatować.

Ogromną awanturę wywołał wczoraj w sali komisji asenterunkowej żyd Zygmunt Prager, subjekt handlowy, który gwałtem chciał wejść do pokoju, w którym odbywał się pobór. Wzbronił mu wstępu rewizor policyjny Teichman, z którym Prager rozpoczął bójkę. Awanturnika ozadzono tymczasowo w areszcie komisyjnym, gdzie tenże powybijał wszystkie szyby i pobił kilka osób. Skończyło się na tem, że Pragera odprowadzono do policji i osadzono w areszcie.

Trzecia produkcja kapeli „Harmonja" dla członków towarzystwa, odbędzie się we czwartek dnia 22. marca br. o godzinie 7. wieczór w kasynie miejskiem. Członkowie towarzystwa za okazaniem biletu sezonowego mają wstęp wolny wraz z rodzinami. Ci zaś, którzy nie otrzymali takowego, raczą się zgłosić do kancelarji towarzystwa przy ul. Strzeleckiej l. 7. rano między godz. 9—12. lub 3—5. po południu.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 12. kwietnia br.

Zwłoki dziecka. Komisja policyjna znalazła na Bogdanówce na wale kolejowym zwłoki 2-miesięcznego dziecka płci męskiej, które były obwinięte w białe pieluchy. Znalezione zwłoki były uszkodzone przez ptactwo dzikie, które zwabione łupem w wielkiej ilości okrążało to miejsce. Poszukiwania za wyrodną matką zostały zarządzone.

Awantura. W nocy 9. tm. wywołał w Wiedniu poseł Schönerer na czele 30 studentów awanturę, napadając na redakcję tamtejszego *Tagblattu*, z okrzykiem „śmierć zdrajcom i łotrom". Rozpoczęła się bójka, a gdy na krzyk i hałas nadbiegli zecerzy i parobcy od maszyn, rozpoczęła się walka na dobre, w której ulegli zwolennicy Schönerera. Pobitych i poranionych studentów i ich dowódcę wyrzucono z redakcji.

Bryła lodu, spadając z dachu kamienicy przy ul. Furmańskiej l. 7. uszkodziła Antoniemu G. parasol i temu tylko zawdzięczyć należy, że G. nie odniósł ciężkiego uszkodzenia cielesnego. Właściciel kamienicy powinien być pociągnięty do odpowiedzialności.

Ulotnił się. Stanisław Hermanowski, służący, pozostający w obowiązku u pana Jakóba Galla, wziąwszy zaliczkę na pensję w kwocie 10 złr., zamknął pomieszkanie i wraz z kluczem gdzieś się ulotnił.

Jan hr. Zamoyski, o którego zniknięciu z Rzymu donoszono niedawno — jak zapewniają dzienniki paryskie — odnaleźć się miał w tem mieście.

„Półpoście." Zwyczaj dawnych czasów dla nowszych nauką, ztąd też na „półpoście" garnki o drzwi tłuką. Ma to znaczyć pono, iż odtąd przepadło dla żołądków ludzkich gotowane jadło. Dziś to przypomnienie niepotrzebne wcale, z powodu zamieci kiedy snują żale. Zima taka ciężka, ztąd u wielu krucho; bez tłuczenia garnków będą jedli sucho.

Niezwykłe oszustwo. Od kilku dni — pisze *Dziennik Poznański* — krąży po naszem mieście wieść o kolosalnym oszustwie, jakiego się dopuszczono w pewnym tutejszym zakładzie przemysłowym, praktykowanem od kilku lat ze szkodą gminy miasta Poznania. W zakładzie owym, potrzebującym wody z wodociągów miejskich, zaprowadzić miano, jak wiadomość niesie, rurę okalającą wodomierz miejski i tym sposobem sprowadzano sobie wodę bezpłatnie. Szkodę z operacji tej dla dochodów miasta obliczają na kilkadziesiąt tysięcy marek. — Charakteryzuje zaś stosunki nasze to, że gazety tutejsze niemieckie niewyłączając konserwatywnego *Tagblattu*, jakby na komendę jaką, wieść owę grobowem pokrywają milczeniem. Nie słychać też o żadnem urzędowem wystąpieniu. Gdyby się czegoś podobnego dopuścił kto z Polaków, trąbionoby o tem nietylko w gazetach — ale dowiedziałby się o nim już dawno świat cały za pomocą telegrafu nawet. Ale tym razem milczą i ajenci telegraficzni, zkąd inąd tak ruchliwi w polowaniu na wiadomości tyle interesujące. Czyż to nie charakterystyczne?

Krwawy dramat wydarzył się w Brukseli. Żona pewnego Witheta, który był naczelnym kasjerem w największym magazynie mód, zazdrością powodowana, czekała na męża cztery godziny w nocy na bulwarach. Gdy mąż o godzinie 3. wyszedł z kamienicy, w której mieszkała jego kochanka, żona naprzód zrobiła mu scenę. Mąż jakąś lekceważącą uwagą jeszcze bardziej ją roznamiętnił i wtedy strzeliła do niego z rewolweru tak celnie, że o uratowaniu życia mowy nie ma. Policja przybyła i zastała żonę, jak ze łzami na chodniku ściskała leżącego we krwi męża, wołając: „Boże! jam go zabiła!" W pół obłąkaną aresztowano.

Najświetniejszą zabawą w ciągu karnawału w Paryżu był bal, wydany przez milionera amerykańskiego Mackay'a, w jego własnym pałacu. Bogacze nowego świata oddawna już zaćmili zbytkami przepych nabobów wschodnich, przebywających czasowo w stolicy Francji, ale rodzina Mackay prześcignęła w tym kierunku wszystkich. Pałac Mackay'a wydawał mu się niedość obszernym na pomieszczenie wszystkich zaproszonych gości, jak nowy Aladyn przeto, z pomocą setek robotników kazał w przeciągu kilku nocy wznieść w ogrodzie swoim pałac do tańca; całe wnętrze pałacu lśni od złota i marmuru, a ściany salonów obite są ponsowym aksamitem i zawieszone zwierciadłami, posadzka zaś jest z najpyszniejszej mozaiki. Na lukulusową iście wieczerzę, podaną gościom w tym czarodziejskim pałacu, złożyły się między innemi ptasie gniazda z Indyj, szynki z dzików w lasach węgierskich upolowanych, jesiotry z Rosji i świeże poziomki ze wszystkich krajów południowych sprowadzone. Największe niespodzianki wszakże przyniósł kotylion po wieczerzy. Cukierki strzelające, zamiast zwykłych papierowych strojów zawierały wspaniałe szale jedwabne, cenne koronkowe chustki do nosa itd., które w dodatku wszystkie zaopatrzone były prawdziwemi klejnotami, z cyzelowanym herbem amerykańskim. Sam ten „mały figiel" kotylionowy kosztował p. Mackay'a przeszło 150.000 franków, jego kopalnie srebra wszakże są podobno tak niewyczerpane, że mu na takie „figle" bez żadnego dlań uszczerbku pozwalają.

W szafie na klejnoty królowej Małgorzaty znajduje się od roku przeszło, szkatułka srebrna, z okrągłym otworem w wieku, w który monarchini włoska wrzuca wszystkie piękne i duże perły, jakie otrzymuje w podarunku lub nabywa sama. Oddawna już wszyscy byli bardzo ciekawi celu tego szczególnego zbioru, nikt wszakże nie śmiał o to zapytać i dopiero przed kilku dniami powszechna ciekawość została wreszcie zaspokojona. Królowa w obec swoich dam dworu wzięła szkatułkę do ręki, potrząsnęła nią i rzekła: „Jest ich już tam sporo, a wszystkiemi temi perłami przystroję kiedyś własnoręcznie białą szatę narzeczonej mego syna."

O strasznej katastrofie w Mount-Vernon dochodzą obecnie bliższe, jakkolwiek, jeszcze bardzo niedokładne szczegóły z Nowego Jorku. Domy zapadały się zrywane orkanem, jakgdyby z kart były wzniesione; pod gruzami budynków leżą pogrzebani żywcem ludzie. Co burza oszczędziła, zniszczył ogień. Liczba zabitych obecnie podawaną jest na 150, liczba zaś odgrzebanych ranionych na 600. Mieszkańcy obozują na polach śród strasznego mrozu, znosząc głód i nędzę, bo wszystko uległo zniszczeniu. Widok zburzonego miasta, w którem brak wszelkich środków pomocy jest rozdzierający. Wszystkie budynki publiczne leżą w gruzach, szpital jest spalony, więzienie runęło, dwa kościoły i cztery hotele zupełnie zburzone. Według innych wiadomości zaś miasto ma być spustoszone doszczętnie, tak że liczbę ofiar należy stosunkowo uważać ze niezbyt wielką.

Japończycy o fortepianie. Na wystawie paryskiej w roku 1867, pośród odwiedzających byli i Japończycy. Synowie państwa azjatyckiego nie byli wówczas jeszcze do tego stopnia, co dzisiaj, zaprzyjaźnieni z cywilizacją i niejedno zjawisko europejskie oszołomiało ich całkowicie. Największy podziw wszakże wzbudził w nich podobno fortepian, o którym pisali w sprawozdaniach rządowi swemu z wystawy przesyłanych, co następuje: „Europejczycy umieją z wielkiego trzynożnego zwierzęcia wydobywać melodyjne dźwięki. Mężczyzna, a częściej jeszcze kobieta, siedzi przed niem i nastepując zwierzęciu na ogon, a palcami uderzając po jego białych zębach, zmuszają je do śpiewania. Dźwięk jego głosu wszakże niezawsze jest przyjemny. Potwór ten lubiany jest w części bardzo przez Europejczyków, w części zaś przyznają, że zawdzięczają mu niejedną pełną męki godzinę swego istnienia".

† **Ludwika Elsner,** wdowa po dyrektorze hut żelaznych, zmarła we Lwowie d. 8. bm. w 82 roku życia.

Ruch pociągów na kolei Lwów-Czerniowce został z dniem wczorajszym na wszystkich liniach przywrócony.

Usiłowane samobójstwo. Netti Schlesinger, żona fryzjera Leona Sch. zamieszkałego. przy ulicy Grodeckiej l. 52, usiłowała onegdaj rano odebrać sobie życie. Korzystając z nieobecności męża i dzieci wypiła ona sporą dozę chloroformu zmieszanego z oliwą, którego mąż jej używał do nacierania cierpiącej ręki. Zawiadomiony o wypadku komisarz inspekcyjny udał się natychmiast do mieszkania Schlesingera, gdzie też przybył także lekarz miejski dr. Tatarczuch który udzielił chorej pierwszej pomocy. Życiu Sch. nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Powodem rozpaczliwego czynu było bardzo złe pożycie małżeńskie i brutalne obchodzenie się męża z biedną kobietą. Netti jest drugą żoną Schlesingera.

Książę następca — cesarz.

Na opróżnionym przez śmierć ojca tronie usiadł dziś nowy cesarz, który w historji nosić będzie nazwisko Fryderyka III...

Jak słaba dłoń złamanego cierpieniami człowieka utrzymać zdoła ciężkie berło władcy — to przyszłość okaże, my chcemy dziś przypomnieć jedną z ważnych chwil życia dzisiejszego monarchy, chwilę, w której jako młodzieńczy sympatyczny książę połączył się dożywotnim węzłem z dzisiejszą swoją małżonką.

Działo się w r. 1851.

Na wystawę powszechną do Londynu zjechał z żoną ks. Wilhelm, zmarły dziś król pruski i cesarz niemiecki, wówczas domniemany następca tronu po bezdzietnym bracie Fryderyku Wilhelmie IV., a liczący już wtedy 54 lata wieku.

Księstwu towarzyszył syn ich, Fryderyk Wilhelm, 20-letni młodzieniec.

Nie chęć jednak tylko zwiedzenia wystawy była celem podróży rodziny pruskiej. Były tam zamiary inne, zamiary, których doprowadzeniem do skutku żywo zajmował się baron Stockmar, powiernik i prawa ręka ks. Alberta, męża królowej Wiktorji.

Baron Stockmar (jak i ks. Albert) pochodzeniem Niemiec, z łona przybranej nie tracił nigdy z oka interesów dawnej ojczyzny. I oto umyślił sobie węzłem małżeńskim połączyć dwa główne panujące a protestanckie domy w Europie.

Sympatyczna postać jasnookiego ks. Fryderyka zjednała sobie na dworze angielskim przyjaciół, przypuszczano możliwość połączenia go z najstarszą córką królowej Wiktorji, księżniczką tegoż imienia. Kiężniczka Vicky jednak liczyła wtedy zaledwie lat 11, zadowolono się więc tym razem na omówieniu sprawy, odkładając spełnienie projektów na później. Tembardziej, że królestwo angielscy postanowili w wyborze męża dla córki nie krępować osobistych skłonności tej ostatniej.

Cztery lata potem, w r. 1855, we wrześniu, ks. Fryderyk Wilhelm w Szkocji, na zamku Balmoral, oświadczył się z miłością dla ich córki, królowej Wiktorji i ks. Albertowi i prosił o jej rękę.

Oto, co w tym przedmiocie pisał ks. Albert do barona Stockmar, bawiącego wtedy w Koburgu.

„Dziś młody człowiek, za zgodą króla i rodziców, oświadczył się nam. Książę pragnie przedstawić jej zamiary swoje na przyszłą wiosnę; że jednak małżeństwo nastąpić może dopiero po skończonych 17 latach narzeczonej, całą więc sprawę odroczyć wypadnie aż do wiosny zaprzyszłej. O ile się da, należy zachować tajemnicę. Książę podobał mi się bardzo. Prawość, szczerość i szlachetność, to główne jego przymioty. Zdaje się, wolnym jest od przesądów, z najlepszemi na przyszłość zamiarami. Zakochany podobno bardzo, a ja ze swej strony wszelkie mam prawo przypuszczać, że Vicky nie odmówi mu wzajemności."

Ojciec się nie mylił, księżniczka odgadła tajemnicę i pewną stało się wkrótce rzeczą na dworze angielskim, że ks. Fryderyk, rozkochany na dobre, a księżniczka Wiktorja wszystkiemi sposobami stara się podobać sztywnemu trochę i nieśmiałemu, ale pięknemu a postawnemu, o jasnych, błękitnych, łagodnych oczach młodzieńcowi.

To też, wbrew zamiarom rodziców, odkładających rzecz na później, młodzi znaleźli sposób porozumienia się bez zwłoki. Pod datą 29. września bowiem królowa Wiktorja zapisała w dzienniku swoim:

„Dziś córka nasza ukochana zaręczyła się z ks. Fryderykiem Wilhelmem pruskim. Tego popołudnia, w czasie przejażdżki konnej na Craigna-Ban, on zerwał gałązkę biało kwitnącego wrzosu (znak szczęścia) i podał jej kwiat zerwany, a w chwilę potem, gdyśmy powracali z Glen-Girnoch, przedstawił jej nadzieje swoje i pragnienia, które natychmiast dobrze przyjętemi zostały".

W dwa dni później Fryderyk Wilhelm odjechał, a ks. Albert zachwycony był pełnym taktu zachowaniem się córki w ciągu owych dwu dni.

W roku 1856 książę dwa razy odwidził narzeczoną. Sprawa, choć nie ogłoszona urzędownie, wiadomą już była całej Europie. Napoleon III., w obawie, aby mający nastąpić związek nie osłabił przymierza francusko-angielskiego, zrazu sprzeciwiał się mu. Uspokoiły go jednak wkrótce zapewnienia królowej Wiktorji, które w październiku r. 1856 Fryderyk Wilhelm osobiście zawiózł do Paryża.

W maju roku 1857 zaręczyny książęcej pary ogłoszono w Prusiech w dzienniku państwowym, w Anglji zaś orędziem królowej do parlamentu.

Dzień ślubu naznaczono na 25. stycznia 1858 roku.

W d. 23. Fryderyk Wilhelm zjechał do Londynu „blady i zdenerwowany."

Towarzyszyli mu rodzice i liczna świta przedstawicieli domów panujących. Od kilku już dni Londyn świąteczne przyodział szaty. W d. 24. wystawiono na widok publiczny w pałacu Buckingham podarunki ślubne. Książę przywiózł narzeczonej naszyjnik z pereł. „Nigdy jeszcze tak wielkich pereł nie widziałam," pisze o nich w dzienniku swoim królowa Wiktorja, która przyszłemu zięciowi ofiarowała „trzy piękne kandelabry."

Ślub odbył się d. 25. w południe w kaplicy pałacu Saint-James. Przed ukazaniem się orszaku weselnego, królowa w wielkiej pompie, poprzedzana przez lorda Palmerstona, niosącego miecz królewski, zajęła w niej miejsce. Huk salw i odgłos trąb oznajmiły pojawienie się narzeczonych; na organach zaintonowano marsz tryumfalny. Książę blady, ale panujący nad wzruszeniem, skłoniwszy się przed królową, ukląkł na przygotowanym dla siebie klęczniku. Księżniczka postępowała spokojna, osiem pałacowych panien podtrzymywało ogon jej sukni i wszystkie jednocześnie z księżniczką uklękły.

Arcybiskup z Canterbury przemówił do młodej pary, sakramentalne zadając jej pytanie, na które dwa głosy odpowiedziały bez wahania: *I will.*

Dnia 2. lutego młoda para opuściła Anglję. W Gravesend, gdy wsiadano na przygotowany do odjazdu yacht „Victoria and Albert," chmurą otoczyła go niezliczona moc statków i łodzi i zewsząd wołano za odjeżdżającym:

— Miej o niej staranie!... Bądź jej wiernym, a Bóg was błogosławić będzie.

Parlament uchwalił dla księżniczki posag 40.000 f. st. i 8000 rocznego apanażu.

(*Kurjer Warszawski.*)

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** Po dziewięciu dniach i latach dziesięciu ujrzeliśmy wznowioną „Kuglarkę" (pierwsze przedstawienie dnia 1. marca 1878 r.) w naszym teatrze. Farsa pp. Meilhac i Halevy ma za temat historję dziewczęcia z arystokratycznego domu, którą w dzieciństwie wykradli cyganie i odprzedali linoskokom.

Tam „utalentowana" Wiewiórka staje się niebawem gwiazdą towarzystwa i dokazuje cudów zręczności. Ale przypadkiem rodzina odnajduje swą zgubę i Wiewiórka powraca do swej ciotki, baronowej des Alluzes. Panna Ernestyna jednak nie może na salonowych parkietach pozbyć się nawyczek i upodobań cyrkowych i cały komizm pomysłu polega na tysiącznych awanturach, wyprawianych przez eks-akrobatę na nieswojskim gruncie. Do tej sytuacji, mogącej stanowić wątek do wybornej farsy, dosztukowali autorowie wstęp i zakończenie — bez dowcipu i sensu. Natomiast akt II. nosi na sobie ślady znanego talentu wesołych spólników, iskrzy się werwą i bogactwem sytuacji, budzących homeryczny śmiech w amfiteatrze.

Ongi bawiono się nieźle na „Kuglarce", która, mimo biadań krytyki (a może właśnie dlatego), należała do rzędu sztuk tz. kasowych.

Onegdaj, choć pani Zimajer (Wiewiórka) grała z wielkim humorem i lekkością (bardzo zręcznie stanęła na butelce), choć dzielnie jej sekundowali pp.: Kwieciński, Wojdałowicz i Walewski — mimo to jednak wątpimy, czy „Kuglarka" zdoła się dłużej utrzymać na repertoarzu.

Dziesięć lat to szmat czasu dla artystów... a publiczność karmiono już w międzyczasie bardziej pieprznemi sztukami. Krótko mówiąc: „Kuglarka" dziś jest zanadto moralną i ckliwą.

(*En.*) **Koncert.** Panna Hermina Patkiewiczówna występująca często na naszych koncertach, znana i wielce ceniona dla swego niezwykle pięknego głosu, onegdaj uczyniła pierwszy krok wiodący ją na szerszą arenę artystyczną. Nietylko wskazuje na to koncert opatrzony własną jej firmą, nietylko program, w którym koncertantka większą część numerów sama wykazuje, ale głównie wybór muzyki, na jaką p. Patkiewiczówna wyraźny nacisk kładzie. Mamy na myśli dwa wielkie duety z Hugenotów, wykonane z p. Jerominem i p. Szlafenbergiem. Oczywiście panna Patkiewiczówna sposobi się na scenę. Nie chcemy powtarzać po raz setny wszystkich pięknych słów, jakie już wyrzekliśmy o tym złotym głosie — skonstatować tylko musimy znaczne postępy, jakie panna Patkiewiczówna uczyniła w wykształceniu muzycznem. Poczucie tonacji i taktu wyrobiło się bardzo na korzyść, a niektóre wielce udatne zakończenia frazesów, akcenta i cieniowania, są najlepszym dowodem pracy i staranności tak panny Patkiewiczównej, jak i jej nauczyciela p. Marka. Oczywiście, trudno naprzód obliczyć, jaka karjera sceniczna oczekuje koncertantkę, że jednak głos ten będzie wypełniać salę teatralną i brzmieć równie dźwięcznie jak w sali koncertowej, o tem wątpić nie można. Dlatego też debiut panny Patkiewiczówny, byłby bardzo interesujący, zwłaszcza, że w ostatnich czasach słyszymy tylko niefortunne wysiłki naszej oficjalnej primadonny. Pieśni śpiewane przez koncertantkę, podobały się nam najbardziej — w tych bowiem głos jej obracający się pomiędzy mezzoforte a pianissimo, brzmi najsympatyczniej. W koncercie współdziałała panna Bäumel, utalentowana uczennica p. Marka, artysta operowy p. Jeromin, oraz p. Szlafenberg. Akompaniament spoczywał w znakomicie rutynowanej ręce p. Marka.

Koncert na dochód męskiego towarz. św. Wincentego à Paulo, odbędzie się dnia 16. bm. w piątek w sali kasyna miejskiego. Współudział przyjęły łaskawie panie: Adelman-Majewska i Pawlikówna, oraz chóry „Lutni". Nadto w koncercie słyszeć się da po raz pierwszy po swym powrocie z Wiednia p. Bronisław Wysocki, znany i wielce ceniony dla swego pięknego głosu i zdolności amator.

Ruch stowarzyszeń.

Towarzystwo ochotniczej straży ogniowej „Sokoł" nadesłało nam sprawozdanie rachunkowe za rok 1887. Przychód wynosił 2392 złr. 24 cnt., zaś rozchód 2057 złr. 22 cnt.

W przychodach figuruje subwencja gminy miasta Lwowa 600 zł., Krakowsk. Tow. Ubezpieczeń 500 złr. i nadzwyczajny datek gminy miasta Lwowa 450 złr. Wkładki członków wspierających wynosiły 188 złr. Na zakupno nowych i naprawę starych mundurów i rekwizytów, wydano 660 złr. 53 cnt., zaś na przyrządy gimnastyczne 73 złr. 30 cnt. Fundusz rezerwowy ulokowany w papierach wartościowych, wynosił z końcem 1887 roku 4030 złr. 85 cnt. Ogólna wartość inwentarza 3218 złr. 35 cnt. Sprawozdanie wykazuje dalej, że ogólna wartość majątku towarzystwa, wynosi 7674 złr. 52 cnt.

Członków honorowych liczyło towarzystwo 21, założycieli funduszu rezerwowego 6, członków wspierających 63, zaś członków czynnych 88.

Sprawozdanie to, jest najlepszym dowodem żywotności towarzystwa.

Biblioteka polska we Wiedniu. Dnia 5. bm. odbyło się w lokalu Biblioteki polskiej walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa pod przewodnictwem księcia Jerzego Czartoryskiego.

Przedmiotem obrad było naprzód sprawozdanie z czynności wydziału od maja, tj. od czasu wejścia w życie Towarzystwa, do końca grudnia zr., tudzież zamknięcie rachunków z r. 1887 i uchwalenie preliminarza na r. 1888.

W tej dyskusji brali udział pp.: Skórski, Zins, Szczepański, Hausner, Twardowski, Vayhinger, Rosenstock, oraz członkowie wydziału: Binder, Łoś, Sławikowski. Wszyscy mowcy uznali prawidłowy i korzystny rozwój Towarzystwa, mianowicie w kierunku pomnażania zbioru książek, rozpożyczania tychże, podjętej przez pojedyncze sekcje w różnych kierunkach pracy i nauki polskiego języka udzielanej dzieciom polskim we Wiedniu mieszkającym. Utrzymywanie nadal osobnej czytelni, jako punktu zbornego dla zamieszkałych we Wiedniu Polaków, uważano dość ogólnie za niepotrzebne, gdyż dotychczasowe doświadczenie pouczyło, że mało kto z tego korzysta i wyrażono wskutek tego życzenie, aby zwijając czytelnię i lokal klubowy, oszczędność ztąd wynikającą obrócić na zakupno książek i na popieranie podjętego tak szczęśliwie nauczania dzieci polskich. Poczem sprawozdanie wydziału przyjęto do wiadomości i uchwalono preliminarz zgodnie z wnioskami.

Następnie po krótkiej rozprawie przyjęto zmiany statutu, przygotowane na podstawie wniosków i po-

prawek uczniowych przez pojedynczych członków i przez wydział na poprzednich zgromadzeniach.

Prezesowi oraz całemu wydziałowi, wyrażono jednomyślnie uznanie za dotychczasowe kierownictwo, oraz specjalne podziękowanie państwu Kłosekowskim za gorliwe zajęcie się nauką dzieci.

Na końcu przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano przez aklamację księcia Czartoryskiego, do wydziału kartkami jednogłośnie wybrani zostali pp.: dr. Binder, Hausner, Kłoskowski, dr. Leciejewski, hr. Loś, Prof. Nowiński, Sławikowski, dr. Szyszyłowicz. — Przewodniczący, dziękując imieniem własnem i nowowybranego wydziału za okazane zaufanie, zapewnił zebranych członków, iż wydział z całą gorliwością w dalszym rozwojem Towarzystwa pracować i korzystać będzie z wyrażonych przez zgromadzenie życzeń, zaznaczając oraz, że działanie wydziału skutecznem będzie, jeżeli nietylko wydział, ale wraz z nim wszyscy członkowie zechcą żywym współudziałem przyczynić się do osiągnięcia celów, do których Towarzystwo dąży.

Z Izby sądowej.

Lwów 10. marca.

(Nadużycia w urzędzie cłowym).

(m) Ostatni świadek Stupnicki, podmajstrzy murarski, swojemi stanowczemi zeznaniami osłabił znacznie szczegóły, podane przez świadka Drexlera a odnoszące się do oskarżonego Karpa.

Stupnicki twierdzi, że Karp siedząc w więzieniu śledczem, żył w zażyłości nie z Drexlerem ale właśnie ze świadkiem. Rozmowy prowadzono zawsze głośno tak, iż wszyscy, znajdujący się w kaźni, musieli ją słyszeć. O urzędnikach Karp nigdy nie wspominał, również do winy wcale się nie przyznał.

Drexler był „duchem niespokojnym", który wszystkim więźniom dokuczał. Karpowi nie dawał on spokoju nawet wtedy, gdy się tenże modlił.

Skonfrontowany ze Stupnickim Drexler, pozostaje przy swoich pierwotnych zeznaniach.

Następuje dalsze czytanie aktów.

O godzinie pół do 1. ogłosił przewodniczący, że postępowanie dowodowe jest ukończone.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym 13 pytań.

Na żądanie obrońców odroczono rozprawę do godz. 6. wieczorem.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Wiedeń 9. marca. Towarzystwo związków kolejowych postanowiło otworzyć całą linję aż do Saloniki w pierwszej połowie kwietnia.

Przegląd polityczny.

* Wczoraj wyjechała deputacja złożona z pięciu delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego do Wiednia w sprawie gorzelnianej. Do tej deputacji należą Włodzimierz Gniewosz, Józef Kellermann, Mieczysław Ławrowski, Franciszek Wolfarth i Antoni Bogdanowicz.

* W onegdajszej wieczornej *Corresp. de l'Est*, ukazał się nowy list z Warszawy o układach między Watykanem a Rosją, bardzo znaczący, powołany i umiarkowany, ale wypowiadający całą prawdę, tem samem w wysokim stopniu cenny w tej chwili. Najbardziej znaczącym ustępem tego listu, który winienby służyć za drogoskaz w całej sprawie, jest następujący: „Że Leon XIII, którego pojednawcza i pokojowa polityka przysporzyła Kościołowi tyle świetnych tryumfów, porozumiawszy się z Niemcami, usiłuje porozumieć się także z Rosją, to rzecz łatwa do zrozumienia; jeżeli jednak, układając się z dworem berlińskim, mógł on do pewnego stopnia nie wziąć w rachubę narodowości polskiej Księstwa Poznańskiego, Prus wschodnich i Szląska, to zupełnie inaczej przedstawia się położenie, kiedy idzie o rokowania z dworem petersburskim. Ze stanowiska Kościoła, Polacy, poddani Prus, mogą być zgermanizowani, nie przestając być katolikami, jak nimi są poddani prusey w Westfalji i w prowincjach nadreńskich. Inaczej się ma z Rosją; tam nie ma Rosjan katolików; każde nawrócenie Rosjanina na wiarę katolicką, karanem jest deportacją i konfiskatą majątku. W Rosji katolikami są tylko Polacy, a ci z utratą narodowości *ipso facto* przywiedzionymi byli do utraty wiary ojców, w mniej lub więcej długim terminie, który administracja rosyjska potrafi skrócić. Jest to wiekowa polityka państwa rosyjskiego i nie wyzuje się ono z niej.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 9. marca. Towarzystwo dla budowy drogi żelaznej z Jasła do Dembicy, na którego czele stoi książę Eustachy Sanguszko, rozpocznie na wiosnę budowę wymienionej linji kolejowej. Niestety, ma towarzystwo zamiar oddać budowę niemieckiemu konsorcjum. (*Ref.*)

Wiedeń 9. marca. Komisja stała krajowa gorzelniana odbyła wczoraj o godzinie 7. wieczór pod przewodnictwem Artura hr. Potockiego posiedzenie w hotelu „Erzherzog Karl", poczem w lokalu klubu polskiego nastąpiło posiedzenie wspólne. Komisja Koła postawiła szereg pytań, na które w najbliższym czasie komisja gorzelniana da odpowiedź. Na wspólnem posiedzeniu wczorajszem uchwalono zachować tajemnicę. (*Czas.*)

Wiedeń 9. marca. *Pol. Corr.* donosi, że rząd bułgarski odmawiając telegramowi wielkiego wezyra charakteru autentyczności nie uważa tego telegramu za dokument dyplomatyczny, który też jako taki nie może w żadnym kierunku wywrzeć wpływu ani na księcia, ani też na rząd bułgarski. Mimo to nie jest wykluczonem, że rząd bułgarski, jeśliby to uważał za wskazane, da na ten telegram odpowiedź mianowicie w formie memorjału. (*Ref.*).

Bukareszt 9. marca. Nowy rumuński gabinet spotyka ze strony wszelkich stronnictw szczere objawy sympatji. Sądzą ogólnie, że ministerstwo Ghiki oddziała ożywiająco na polityczne życie w Rumunji, niektórzy zaś mniemają, że jest ono tylko przejściowem, i że w niezbyt odległym czasie ustąpi miejsca gabinetowi Bratianc. Co do polityki zagranicznej nie nastąpi żadna zmiana. Rękojmię pod tym względem daje osobistość ministra Pherekydesa. Nadto prawie wszyscy nowi ministrowie są przyjaciółmi Bratiana. (*Ref.*).

Wiedeń 9. marca. Jak się dowiadują z bardzo dobrego źródła, wystąpi rząd w roku bieżącym w delegacjach wspólnych z żądaniem nadzwyczajnego kredytu wojskowego w wysokości stupięćdziesięciu miljonów guldenów. (*Ref.*)

Wiedeń 9. marca. W tutejszych kołach politycznych przypisują nie małą doniosłość zupełnemu milczeniu *Fremdenblattu*, organu hr. Kalnoky'ego, o nocie Porty, ogłaszającej rząd ks. Ferdynanda za nieprawny (*Ref.*)

Wiedeń 10. marca Wiadomość ogłoszona w *Budap. Corr.* a powtórzona we wczorajszym *Fremdenbl.*, jakoby cesarz miał zamiar wyjechać w dłuższą podróż za granicę, jest najzupełniej fałszywą. Nie cesarz, ale cesarzowa ma ten zamiar. (*G. L.*)

Sofja 10. marca. Ks. Ferdynand koburski ma zamiar odprowadzić swoją matkę za 14 dni do Wiednia. (*G. L.*)

Śmierć cesarza Wilhelma.

Dzienniki berlińskie i wiedeńskie przepełnione są wiadomościami nie tyle o ostatnich chwilach zmarłego cesarza ile raczej opisem ogólnego w czwartek naprężenia umysłów. We wszystkich stolicach przez cały czwartek panowało niezwykłe naprężenie, a aparaty telegraficzne były w ciągłym ruchu.

W Berlinie oczywiście naprężenie i ruch był największy. Mimo nader brzydkiej pory — podobnej zupełnie do naszej — od wczesnego poranku w czwartek aż do rana w piątek, tłumy ludu gromadziły się na ulicy „Unter den Linden", przy której stoi pałac cesarski, a z każdą godziną niepokój i naprężenie wzrastały.

O godzinie 12. w południe, na podstawie prywatnych wiadomości, wszyscy byli przekonani, że rozpoczęło się konanie. Dwa najważniejsze punkty, na których wszystkie doniesienia się koncentrują, giełda i parlament, były oblężone. Gdy o godzinie 2. zobaczono powóz ks. Bismarka, który od 11. bawił w pałacu cesarskim, zajeżdżający przed parlament, wszystkich ogarnęło przerażenie. Sądzono, że książę pospiesza z zawiadomieniem o zgonie cesarza. Książę tymczasem nie wszedł do sali sejmowej, ale udał się do sali konferencyjnej, gdzie miał zagaić posiedzenie rady związk. Ludność zgromadzona oczekiwała wiadomości; — w pół godziny posiedzenie sejmowe zamknięto, — wówczas już nie ulegało dla zebranych żadnej wątpliwości, że zamknięcie to nastąpiło w skutek wiadomości o katastrofie. Mnóstwo osób pospieszyło na urząd telegraficzny celem nadania depeszy o śmierci cesarza,—telegramów tych jednak nie przyjęto.

Punktu kulminacyjnego doszło naprężenie ludności około 5. wieczorem. O tym bowiem czasie lekarze oświadczyli, że życia cesarza nie sposób już przedłużyć. Książę Wilhelm udał się wtedy do pokoju i pochwyciwszy nadwornego kaznodzieję Kogla za prawą rękę, wprowadził go do komnaty, w której bezprzytomny cesarz kończył doczesny żywot. W tejże chwili odezwały się dzwony wszystkich kościołów — i mieszkańcy Berlina byli pewni, że katastrofa nastąpiła.

Rzucono się ponownie, niemal już tłumem, na urząd telegraficzny i poczęto nadawać depesze. Z razu odmawiano przyjęcia i co kilka minut telefonicznie zasięgano informacji w pałacu, ażali wiadomość o śmierci cesarza jest prawdziwa i czy depesze mogą być już wysyłane. Z początku zaprzeczano — o godzinie jednak szóstej nikt już nie wątpił, że śmierć istotnie nastąpiła i wówczas pierwsze depesze w świat puszczono. Cesarz był o tem czasie bowiem w zupełnem omdleniu, puls niemal przestał bić i lekarze prawie pewni byli, że 94-letni starzec nie obudzi się już więcej.

Post. Lokal anzeinger i *Börsen Ztg.* upewniły wszystkich w tem przekonaniu, przynosząc w nadzwyczajnych dodatkach wiadomość o zgonie cesarza.

O godzinie 8. wieczorem cesarz Wilhelm począł do siebie przychodzić — i wtedy, tego dnia po raz pierwszy — wydano biuletyn, zapewniający, że „stan jest spokojny." Nikt jednak nie chciał w to wierzyć. Wiedziano, że urzędowe ogłoszenie o śmierci nastąpi dopiero po zawiadomieniu o tem następcy tronu w San-Remo — ogół był więc zdania: że dwór usiłuje zataić na przeciąg kilku godzin wiadomość o wydarzonej katastrofie.

Dopiero nad ranem w piątek, poczęto dawać wiarę urzędowym doniesieniom, że cesarz żyje — ale też w kilka godzin później, pojawiła się znowu urzędowa wiadomość, tym razem już o zgonie cesarza donosząca.

W Londynie, Paryżu i Wiedniu tymczasem nadeszły już wieczorem w czwartek, całkiem stanowcze doniesienia o śmierci cesarza. W oknach biura redakcyjnego *Now. Heralda* wywieszono lakoniczny telegram: „Cesarz Wilhelm zmarł o godzinie 5tej minut 5." Wieść ta po bulwarach rozszerzyła się szybko, budząc ogólne wrażenie. Nawet niemiecka ambasada w Paryżu otrzymała telegram o śmierci cesarza. W Londynie zaś, jak to już zresztą telegramy doniosły, ks. Walji i następca tronu składali reprezentantowi Niemiec kondolencję.

Wiedeń również o śmierci cesarza w czwartek wieczorem został zawiadomiony. W śródmieściu przez cały dzień panował ruch niezwykły, a na Schottenring cisnęły się tłumy. O godzinie 8. wieczorem, wylęgli niemal wszyscy na ulicy, a nadzwyczajne dodatki kilku tamtejszych pism, donoszące o wydarzonej katastrofie, formalnie rozchwytywano.

Pierwsze depesze, które narobiły tego piekielnego zamięszania, były prywatne. Bankier Clermont otrzymał pierwszy szyfrowaną depeszę „dringend" donoszącą o śmierci cesarza, poczem sypały się jedne za drugiemi. Także prezydent Izby posłów, dr. Smolka, dostał prywatny telegram z Berlina o zgonie cesarza. Deputowani byli w tym czasie zebrani na posiedzeniach różnych komisyj parlamentarnych. W prawdziwość doniesień nie wątpiono zupełnie, szczególnie, że i dyrekcja telegrafu w Wiedniu, otrzymała od berlińskiej tej treści depeszę: „Unser guter Kaiser ist soeben gestorben". Zresztą i najwyższe osobistości otrzymały podobne zawiadomienia, bo nawet arcyks. Rudolf, a ministrowi Kalnoky'emu doręczono telegram w czasie obiadu u ambasadora angielskiego. Zwykłe czwartkowe przyjęcie u ambasadora niemieckiego, ks. Reuss, zostało też na podstawie nadeszłych wiadomości z Berlina odwołane.

Następne urzędowe dementi, które zaledwie na kilka godzin poprzedziło oficjalne doniesienie o zgonie cesarza, przyjęto podobnie jak w Berlinie, z wszelkiem niedowierzaniem. Pisma wiedeńskie skarżą się na utrapienie, jakie im onej nocy sprawiały telefony. Dzwonki niemal nie milkły — ciągle dopytywano się co jest właściwie prawdą?

Co do stanu cesarzowej-wdowy, to wszystkie doniesienia zgadzają się w tem, że zdrowie jej mocno ucierpiało. W czwartek była tak wycieńczoną, że zaledwie na chwil kilka dopuszczano ją do łoża chorego cesarza. Donoszą także, że siostra cesarza, W. ks. Meklemburska, mająca lat 85, śmiertelnie zachorowała.

W końcu zamieszczamy nadeszłe drogą telegraficzną streszczenia głosów prasy:

National Ztg. pisze o ostatnich chwilach cesarza Wilhelma co następuje: „Aż do ostatniej chwili myślał cesarz Wilhelm o swoich obowiązkach i z pewną radością mówił o dobrych stosunkach z Austro-Węgrami, a z szczególniejszym naciskiem wymawiał słowa o własnej sile Niemiec, ażeby same swej niepodległości i nienaruszonej całości broniły."

Temps uważa za przedwczesne wszelkie przepowiadanie o tem, co stanie się w przyszłości z powodu zgonu cesarza Wilhelma. Okoliczności dzisiejsze i cała przeszłość wskazują przyszłemu cesarzowi niemieckiemu sposób postępowania. Dzisiejsze warunki prowadzenia wojen są tego rodzaju, że krępują bardziej niż kiedykolwiek wolę osobistą, entuzjazm albo namiętności. To wszakże zdaje się być pewnem, że w przyszłych, według wszelkiej nadziei oddalonych jeszcze od nas wojnach pozycja dzisiejszych Niemiec związaną jest interesami i polityką, jaką im nakazuje ich położenie i ich siły, i że pod tym względem nie nastąpi żadna zmiana.

Journal de Paris pisze: „Cesarz Wilhelm oceniany ze stanowiska niemieckiego był wielkim cesarzem. Szaleństwem jednak byłoby wierzyć, ażeby taka do zabijania i zdobywania urządzona machina jak Niemcy, mogła się przeobrazić w instrument, którył służył światu do utrzymania trwałego pokoju i ducha wolności. Dzieło stworzone przez cesarza Wilhelma przeżyło go, a zatem istnieć będzie i niebezpieczeństwo, przed którem my bronić się musimy. Dopóki trwać będzie cesarstwo niemieckie, dopóty nie ma Europy! Niemcy mogą i powinny opłakiwać cesarza Wilhelma — Francja nie ma do tego żadnego powodu."

Osservatore pisze: Śmierć cesarza Wilhelma jest poważnym politycznym wypadkiem, który w skutek smutnego stanu zdrowia, w jakim się znajduje nowy cesarz, nabiera jeszcze poważniejszego znaczenia.

Moniteur de Rome pisze: Cesarz Wilhelm był najszczęśliwszym człowiekiem w historji. Zostanie on nazwany Wilhelmem Szczęśliwym.

Voce della Verita, organ katolicki, ubolewa nad zgonem przyjaciela papieża, który wspólnie z Ojcem świętym był dla Europy aniołem pokoju. Jedynie polityczne powody — pisze *Voce* — skłoniły cesarza Wilhelma do sojuszu z Włochami na wypadek ewentualnej wojny. Natomiast z Ojcem świętym zawarł on sojusz dla utrzymania pokoju.

Tribuna pisze: Życzenia Włoch o wyzdrowienie nowego cesarza Niemiec, który widział, iż królewska rodzina włoska w sposób uroczysty brała szczery udział w jego bolu i smutkach, pochodzą nie z Włoch, które drżą przed najmożniejszem mocarstwem Europy, lecz z Włoch, które pragnęły jedności jako gwarancji pokoju i tylko w jedności chcą szukać drogi prawdziwej cywilizacji.

Esercito pisze: Ciężką boleścią przejęte są Włochy, a ich armja przesyła braterskie pozdrowienie po za tamtą stronę Alp. Europa z ufnością wyczekuje od Berlina postanowień, któreby wywarły znakomity wpływ na jej losy.

Opinione mniema, że na razie nie nastąpi żadna zmiana w politycznej sytuacji, a w żadnym razie nie zmieni się włosko-niemiecki stosunek. Oba państwa będą dalej pracowały nad uchronieniem pokoju przed wszelkiemi zamiarami zaburzenia go.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. marca. W ambasadzie niemieckiej cesarz osobiście był z wyrazami kondolencji i zabawił kwadrans, następnie przybyli kolejno wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, dyplomaci i ministrowie. Po południu cesarzewicz bawił pół godziny u ambasadora Reussa, zgłosiło się też wielu posłów: z Czechów, Polaków i Słoweńców nikt.

Rada miejska i wiele stowarzyszeń wystąpiło z manifestacją kondolencyjną.

Berlin 10. marca. Przy otwarciu parlamentu Bismark zabrał natychmiast głos i powiedział:

Spada na mnie smutny obowiązek zawiadomić panów, że nasz cesarz powołany został do ojców swoich, zaczem wedle konstytucji cesarzem Niemiec, królem Prus został Fryderyk III. Według telegraficznych wiadomości przypuszczam, że tenże wyjedzie jutro z San Remo. Otrzymałem od wysokiego nieboszczyka w ostatnich dniach, jako dowód wielkiej jego pracowitości leżący przedemną podpis z zezwoleniem zamknięcia izby dziś lub jutro. Prosiłem cesarza tylko o początkowe litery nazwiska, cesarz zaś odrzekł, że jest w stanie napisać je całe. Składam przed panami ten historyczny dokument jego ostatniego podpisu. Odpowiem zapewne życzeniom rządu i izby, jeżeli parlament nie rozejdzie się przed przybyciem cesarza. Nie wypada mi z tego urzędowego miejsca dać wyraz osobistym moim uczuciom, które przepełniają mnie przy śmierci mego pana, pierwszego cesarza Niemiec. Sądzę jednakże, że nie powinienem zamilczeć, że w pośród ciężkich utrapień dwa fakty napełniały zmarłego zadowoleniem, napawały pociechą: Jeden fakt, że choroba jedynego syna i następcy znalazła współczucie w całym świecie, sympatje dla niemieckiej dynastji oto spadek pozostawiony niemieckiemu narodowi przez długie panowanie cesarza; drugi fakt odnosi się do tego, że zmarły cesarz z zadowoleniem spoglądać mógł u schyłku życia na dzieło skonsolidowania niemieckiego narodu.

Mianowicie uprawniała go do tego jednomyślność w uchwalaniu przez wszystkie stronnictwa i frakcje tego, co potrzebne jest dla bezpieczeństwa państwa w obec niebezpieczeństw, które mogłyby nam grozić. To spostrzeżenie napawało cesarską mość wielką pociechą, a jeszcze wczoraj mówił mi, jak go wzmacnia i pociesza ten wyraz zgody niemieckiego narodu.

Sądzę, że dla wszystkich panów pożądanem będzie dowiedzieć się o tem ostatniem usposobieniu zmarłego. Bohaterska wytrwałość, wzniosła idea narodowa, a przedewszystkiem wierne pełnienie obowiązków w służbie ojczyzny i miłość ku tej ojczyznie wcielone były w zmarłym cesarzu! Oby te przymioty stały się działem spadkowym całego naszego narodu. Spodziewam się, że ten spadek wiernie zachowany zostanie przez wszystkich którzy współdziałają w interesach publicznych w wojnie i pokoju. Następnie zabrał głos prezydent Wedell wskazując, że w tych ciężkich dniach naród w niezłomnej wierności stoi przy tronie, poczem posiedzenie zakończono. Bismark udał się na dłuższą konferencję do Moltkiego. W sejmie pruskim oznajmienie śmierci wygłosił Puttkammer.

Berlin 10go marca. *Reichsanzeiger* donosi: Kanclerz państwa otrzymał z San-Remo następujący telegram: W chwili najgłębszego żalu z powodu śmierci cesarza i króla, mego ukochanego pana i ojca, wypowiadam panu i ministerstwu państwa moje podziękowanie za poświęcenie i wierność w jego służbie okazane i liczę na pańską pomoc w wykonaniu mego ciężkiego zadania. Wyjeżdżam dziesiątego rano do Berlina. *Fryderyk.*

Co do żałoby krajowej nadesłał cesarz ministerstwu następujące rozporządzenie: Odnośnie do dotychczas w zwyczaju będącej żałoby, nie chcemy żadnych wydawać postanowień. Pozostawiamy każdemu Niemcowi swobodę, w jaki sposób w obec śmierci takiego monarchy zechce dać wyraz swemu smutkowi i jak długo uważać będzie za stosowne, zaniechanie publicznych zabaw. *Fryderyk.*

Berlin 10. marca. Jutro w południe na posiedzeniu ministerstwa cesarskiego domu określone zostaną szczegóły ceremonji pogrzebowej i nastąpi otwarcie testamentu. Teatry i wszystkie szkoły pozostaną zamknięte. Wojska zaprzysiężone będą dla cesarza Fryderyka. Wszyscy panujący książęta niemieccy przybędą na pogrzeb, dalej cesarzewicz Rudolf, książę Walji, królewicz szwedzki, królewicz włoski, wielki książę Włodzimierz, wysocy jenerałowie francuscy i niemieccy, oraz deputacje pułków imienia zmarłego.

Londyn 10. marca. Uroczystości dworskie odwołane. Królowa, książę Walji złożyli swe kondolencje telegraficznie.

Bruksela 10. marca. Król Leopold odjeżdża w niedzielę do Berlina.

Wiedeń 10. marca. Wybitny dyplomata, z którym miałem sposobność mówić, wyraził się, iż gdyby cesarz Fryderyk pożył dłużej, to oczekiwać należy znacznych wewnętrznych przewrotów w Niemczech szczególniej zaś w Prusiech.

Utrzymują tu z pewnością, że pogłoski o nieprzyjaźni obecnej cesarzowej z Bismarkiem nie są wymyślone. Wspomniany dyplomata jest zdania, że zmiany w wewnętrznej polityce Prus i Niemiec w kierunku liberalnym i postępowym nastąpiłyby szybko, co według niego, przyniosłoby korzyści także Polakom. W polityce zagranicznej nie spodziewają się żadnej zmiany, gdyż według słów jego, Niemcy nie prowadzą teraz polityki samodzielnej, tylko iść muszą za wypadkami, bez względu na to, na czyjej głowie spoczywa korona.

Wiedeń 10. marca. *Polit. Corr.* donosi, że w. książęta Włodzimierz, Mikołaj i Michał zastępować będą cara na pogrzebie. Car zarządził zamknięcie teatru narodowego.

Berlin 10. marca. Według rozporządzenia cesarza Fryderyka, zwłoki złożone zostaną w Mausoleum w Charlottenburgu, obok ciał rodziców zmarłego cesarza. Co do żałoby, to cały naród niemiecki będzie ją nosił, a to mężczyzni krepę na kapeluszu, kobiety zaś czarne suknie.

Berlin 10. marca. Cesarz Wilhelm, jak mówią, przed śmiercią rozmawiał z ks. Bismarkiem, którego brał za księcia Wilhelma i polecał mu utrzymywanie stosunków przyjaźnych z Rosją, a przedewszystkiem z carem; wyraził też nadzieję, że nie przyjdzie do wojny. Ostatnie słowa jego do Bismarka były: *das hast du gut gethan*

Berlin 10. marca. Z mnóstwa domów powiewają czarne chorągwie; budynki zaś na „Unter den Linden" przybrano w czarne draperje.

Zwłoki cesarza przykryte białym całunem, pozostawiono w tem samem położeniu, jak w chwili skonu, w pozycji pół siedzącej.

Wczoraj wieczorem odbyło się w komnacie, w której leżą zwłoki monarchy, ciche nabożeństwo żałobne. Byli obecni przebywający w Berlinie książęta krwi, ks. Bismark i marszałek Moltke.

Berlin 10. marca. Że rząd nie spodziewał się tak rychłego zgonu cesarza, najlepszem tego dowodem ogłoszenie upoważnienia księcia Wilhelma do zastępstwa, które obecnie w skutek śmierci i następstwa Fryderyka, nie ma żadnego znaczenia.

Petersburg 10. marca. Car z carową i następcą tronu złożyli niemieckiemu ambasadorowi półgodzinną wizytę kondolencyjną.

Rzym 10. marca. Król odjechał wczoraj wieczór do Genui w towarzystwie Crispi'ego, jeneralnego adjutanta i jeneralnego sekretarza domu królewskiego. Spotka się z niemieckim cesarzem Fryderykiem o godz. 12. m. 38 w oddalonej o kwadrans stacji San-Pier d'Arena.

Rzym 10. marca. Na pogrzeb pojedzie królewicz włoski.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9. marca. Z Buda-Pesztu donoszą: Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza konferencja wojskowa, która i dziś odbywa się. Jej zadaniem jest zestawienie budżetu wojennego i oznaczenie środków mających być przedsięwziętemi w Galicji. Wiadomość ta zrobiła tutaj niesłychanie przygnębiające wrażenie.

Wiedeń 10. marca. Słychać, że na dzisiejszej konferencji biskupów ułożono treść listu pasterskiego, polecającego szkołę wyznaniową.

Berlin 10. marca. Sejm pruski i parlament niem. za tydzień podejmą obrady. W ambasadzie rosyjskiej jutro żałobne nabożeństwo.

Wiedeń 10. marca. Giełda wieczorna. Kredyty 266 50.

Wiedeń 10. marca. Nadeszła tu z Buda-Pesztu wiadomość, jakoby ks. Koburg miał w przeciągu dni 14-stu opuścić Bułgarję, nie znajduje w tutejszem dziennikarstwie najmniejszej wiary.

Belgrad 10. marca. Ks. Klementyna przybędzie tu dziś w przejeździe do Wiednia.

Belgrad 10. marca. Serbska akademja umiejętności wybrała dziś członkami zagranicznymi Miknosicza i Hagicza z Wiednia, Bogilicza z Odessy i Jowanowicza, malarza z Monachjum.

Wiedeń 10. marca. Od wczoraj mamy tu najzupełniej wiosenne powietrze i deszcz ciepły.

Wiedeń 10 marca. Giełda zbożowa Pszenica 7·41, na jesień 7·75, żyto 5·95, owies 5·80 kukurudza 6·61.

Podziękowanie.

Przejęta wdzięcznością dla Wgo Pana **dr. Piseka** za wyratowanie z niebezpiecznej słabości (dyfterji) mego syna i córki, składam niniejszem czcigodnemu lekarzowi publiczne podziękowanie, chcąc w ten sposób choć w części wyrazić wdzięczność za Jego starania i prawdziwie bezinteresowną gorliwość, jaką w całym przebiegu tej strasznej słabości dzieciom moim okazywał. Oby Bóg użyczył temu szlachetnemu człowiekowi jak najdłuższego życia dla dobra cierpiącej ludzkości.

Ludmiła Masłowska.

Lwów, z Izby handlowej
dnia 10. marca 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu [illegible]		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	— —	193 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. w.	— —	209 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. w.	— —	281 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. w.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 50	98 —
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem	99 —	100 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 —	92 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	99 40	100 75
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	99 40	100 75
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	91 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	92 —	93 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	89 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 3% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ „ 2½% „ w „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	100 —	101 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	87 50	89 —
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	19 —
„ Stanisławowa	— —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 92	6 01
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	10 02	10 12
Półimperjał	10 36	10 46
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 01	1 03
100 marek niemieckich	62 10	62 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. marca 1888 r. (godz. 1 min. 45 popołudniu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	28 75	28 90
„ węgierskie banku kredytowego	269 —	268 50
„ Banku anglo-austrjackiego	99 —	99 —
„ Unionbanku	187 —	185 25
„ kolei Karola Ludwika	190 50	190 50
„ kolei północnej	245 25	244 50
„ kolei południowej (Lombardy)	73 75	73 50
„ Tramwaju	— —	209 75
„ kolei państwowej	214 60	214 75
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	206 —	206 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	151 50	151 50
Losy komunalne wiedeńskie	132 —	131 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	84 25	83 30
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	100 50	100 50
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	155 50	155 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	203 90	201 25
Renta węgierska złota 4-proc.	95 70	95 70
Akcje Bankvereinu	81 —	80 —
Rosyjski rubel papierowy	1 02	1 01
Renta węgierska papierowa	— —	— —
Akcje kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 9. marca 1888 r. (godz. 5 min. 35 popołudniu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 62	m. 1 62
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe
ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	3·05 P. m.	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	2·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25 P. m.	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35 Poc. mięsz.	5 20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża
z dnia 10. marca 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·— — 6·75	6·— — 6·55	5·80 — 6·45	6·— — 6·60
Żyto	4·35 — 4·70	4·05 — 4·55	3·80 — 4·45	4·25 — 4·70
Jęczmień	3·80 — 6·—	4·— — 5·—	3·80 — 5·50	4·30 — 5·65
Owies	4·30 — 4·70	4·10 — 4·50	3·75 — 4·50	3·50 — 3·85
Groch	5·— — 9·50	4·— — 9·—	5·— — 9·—	4·80 — 8·50
Wyka	4·50 — 5·—	3·85 — 4·50	3·75 — 4·35	4·10 — 4·80
Rzepak	9·50 — 10·—	9·— — 10·—	9·— — 9·75	9·— — 10·—
Lnianka	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—
Konicz czer.	25·— — 40·—	22·— — 37·—	20·— — 36·—	22·— — 36·—
Konicz. biała	40·— — 48·—	14·— — 36·—	—·— —·—	33·— — 46·—
Tymotka.	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. —·— do —·—.

Dowozy małe. Handel ograniczony. Trudna sprzedaż z powodu nieregularnego transportu na kolejach.

Usposobienie spokojne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.